Maria Zofia Lewandowska

CAŁUN TURYŃSKI. OKIEM LAIKA – DWIE CZĘŚCI

Opinie co do Całunu są tak sprzeczne, że głowa boli. Co może powiedzieć laik, tak na pierwszy rzut oka? Zajmuję się trochę rysunkiem, moje prace są na okładkach moich książek.

Otóż oko chwyta szczegóły, ale i łączy je w całość. Szczegóły tu na tyle rozproszone, że każdy może zobaczyć, co chce zobaczyć, ostrzegał przed tym Barrie Schwortz. A jednak jest coś, co to wszystko na Całunie łączy bez wątpliwości. Całun nie robi wrażenia namalowanego. Brakuje tu z kolei czegoś, jakiejś artystycznej formy – i można to dostrzec nawet nie badając dokładnie ewentualnych śladów pędzla. Z drugiej strony nie ma czegoś nerwowego, przypadkowego, żadnego taszyzmu. Podobno jest niezmywalny, ale może coś odpadło? Może jednak coś się jakimś sposobem zmyło? Nie, widać mocne ślady zniszczeń, ale tylko w pewnych miejscach. Zacieki są tylko od wody przy gaszeniu pożaru. Wizerunek był kiedyś wyraźniejszy? Tak uważa Charles Freeman. Trudno o pewność, ale tak nie wyglądają podniszczone wizerunki malowane. Farba inaczej odpada. Obraz na całunie jest na takie rzeczy zbyt spójny i bardzo powierzchniowy, to jakiś negatyw. Nic nowego? Właśnie, spotkałam się jednak z opinią, że w Średniowieczu znano proste sposoby odbijania tworzące coś w rodzaju negatywu. Ależ brak tu znowu na płótnie „dokładności”, pedanterii, którą pewnie chciałby popisać się fałszerz, nawet jeśli nie malował pędzlem! Odkryto tu za to zaszyfrowaną trójwymiarowość, niemożliwą do rozpoznania gołym okiem, a jednak to jest właśnie to coś, co spaja wizerunek, to nie taki zwykły negatyw.

(Freeman poza tym znalazł podobno wiadomości, że była kiedyś na obrazie „namalowana” korona cierniowa. Czy to krew na czole robiła takie wrażenie? W każdym razie nie na wszystkich dawnych rysunkach, sztychach, malunkach przedstawiających Całun widać tę koronę, dziś na samym płótnie są tylko ślady ran, nie farb, tyle że góra głowy, oprócz plam krwi, nie jest zbyt wyraźna, co mogło nasuwać różne skojarzenia. O tej koronie mówiła tradycja, to dość?)

W Średniowieczu podważano autentyczność Całunu. Pisano nawet o jakiejś sztuczce, tylko nie wiadomo jakiej i nie wiadomo czyjej. Chodziło o zwykłą zazdrość? Pieniądze wiernych! Ale pewnie o coś jeszcze. O związki płótna z templariuszami, co badał Ian Wilson? (Dziś podważa się czasem jego przypuszczenia.) Tak czy inaczej Całun intrygował (jak dziś!), sprawa narobiła wiele szumu, w końcu ucichła. Kto mógł namalować? Giotto, poczciwy i nie znający techniki krzyżowania? Co więcej, zwracający bardzo uwagę na kontury? Sfotografował Leonardo? Kpiny. Nie te lata. Jak można pisać o tym?

Niektórzy sceptycy dopatrują się na Całunie nawet obowiązującej w Średniowieczu opaski na biodrach. Trudno to zauważyć, ale łatwo zauważyć co innego: ranę nie na środku dłoni, a na przegubie. (Tylko wtedy przebite ręce mogą utrzymać ciężar ciała.) Krew jest tam na tyle wyraźna. Krew w ogóle jest na Całunie zdecydowanie „osobno”, trudno podać powód tego bez badań, ale robi wrażenie autentyzmu. Właśnie te ręce szokują. W Średniowieczu fałszerz musiałby być zbrodniarzem, który rzecz wypróbował. NIGDZIE w dawnej sztuce nie ma przebitych nadgarstków, zawsze gwoździe czy rany są za blisko środka dłoni. Nawet na pewnej grafice przedstawiającej Całun - mam taką ilustrację w jednej z książek, bez bliższych danych.) Jeszcze o rękach: pewien sceptyk uważa, jak czytałam, że palce wydają się tu za długie, jak czasem w gotyckiej sztuce. Nie sądzę. Kciuki na Całunie są schowane (po przebiciu kciuków), to stwarza może takie wrażenie, tym bardziej, że pewnie i inne palce są przykurczone, nie wiem, badano te sprawy, chyba po prostu palce są smukłe, a dodatkowo płótno mogło być jakoś sfałdowane. Krwi na głowie jest tyle, że przypuszcza się nie koronę cierniową, a kask. Dziwić też może niektórych, dlaczego oczy wydają się być dość wysoko ( jak czasem w malarstwie średniowiecznym?) i na nich jakby zgrubienia interpretowane czasem jako monety z czasów Jezusa, a szyja jakby schowana. (Czy głowa odchylona do tyłu?) Trudna jest też sprawa pyłków roślin, napisów i innych szczegółów. Pytań jest mnóstwo. Nie wszystkie odpowiedzi przekonają każdego, nawet ci, co wierzą w autentyczność Całunu, czasem się wahają, nie zawsze są zgodni.

Czy twarz na tym płótnie jest na wzór średniowiecznych obrazów? Gotyckich? Bizantyjskich? Ale w tych bizantyjskich twarzach Jezusa o dość niskim czole nigdzie nie ma takich śladów męki! Twarz na Całunie jest spuchnięta. Pociągła. Co tu może być wzorem? Różne inne przedstawienia ukrzyżowania są nawet wstrząsające, ale wstrząsające jako oczywiste obrazy.

Charles Freeman opowiadał, że przyszła w końcu w tamtych latach moda na pokazywanie cierpienia i takich płóciennych przedstawień Chrystusa w Średniowieczu było wiele, w celach liturgicznych, z okazji Świąt Wielkanocnych. A Całun jest jednym z nich. Niemożliwe! Jeśli były, to nie takie. Po co komu w celach liturgicznych odbicie całej tylnej części ciała, tak osobno? Zdaje się, że nikt się specjalnie nad tym nie zastanawiał, a to przecież coś oczywistego, że takie dwie części są. Pytano raczej, jak Całun dwuczęściowy pasuje do starożytnych obyczajów, a to mało. W Średniowieczu uchodzić takie sprawy mogły za coś zawstydzającego i nie jest pewne, czy zawsze oba odbicia pokazywano. Przecież pokazywano w końcu właściwie jako relikwię albo przynajmniej prawie relikwię. Freeman nawet o tym wspomina i w tym momencie właściwie sam sobie przeczy. Całun powstał w celach liturgicznych, a stał się obiektem kultu? Dlaczego?

 (Oglądano na pewno całość w XVII wieku, już po pożarze, mamy w Turynie stosowną grafikę, a co do starożytnych obrzędów, kogoś może dziwić, że Łazarz, jak czytamy, miał skrępowane ręce i nogi, a Jezus nie. Nie zdążono przed szabatem? Z wielkiego szacunku dla ran i krwi?)

 Jeszcze taka dygresja: jest luka między częścią przednią i tylną, jakby płótno było dość luźno w okolicach głowy zawinięte i to też jest jakąś wskazówką, gdy ktoś pyta, dlaczego góra czaszki odbiła się słabo, stąd wrażenie, jakby oczy były zbyt wysoko, odbiła się za to mocno krew na czole.

Przede wszystkim: skąd aż taka pewność, że wcześniej nie było tego płótna? Co z węgierskim kodeksem z ok. 1192, gdzie na miniaturze tak dokładnie odtworzono m. in. ułożenie rąk? Są poza tym różne wzmianki, choć nie wszystko pewne.

Zapewne trochę racji ma Vittorio Messori, który pisał, że w tym wypadku „aut Deus, aut diabolus, tertium non datur” . Albo to świadectwo męki Jezusa – albo dowód średniowiecznej zbrodni. Tak silnie przemawia tu autentyczne cierpienie? A godność? Też . Subiektywne odczucie? Ale ono może spowodowało, że Całun od dawna doznaje czci, pomimo wielu oporów. Co zaś do średniowiecznej zbrodni, są ważne argumenty przeciw tej hipotezie, właśnie na przykład obecność dwóch części, nie mówiąc o wcześniejszych wiadomościach o Całunie (nie zawsze jasnych i wystarczających).

Na pewno nie jest tak, że warto kpić z tych poważnych i kompetentnych ludzi , którzy tropią prawdę widząc w Całunie coś niepokojącego. A kpi się czasem niemiłosiernie.

Chodziło mi o to, żeby znaleźć jakieś proste, choć by tylko poszlakowe, „dowody” przeciw pochodzeniu średniowiecznemu, skoro tylu się powołuje na badania radiowęglowe, które podawane są jako dowód przeciw autentyczności Całunu, a takie badania zawsze są trudne i nie do końca pewne. Pisano sporo na ten temat, a co do zaniedbań badaczy w tym wypadku, nie chcę się wypowiadać, za mało wiem, opinii jest wiele. Pewne jest tylko, że burzliwa historia Całunu ( cerowanie, łatanie, ślady pożaru) mogła łatwo przy badaniu „odmłodzić” tkaninę. Jak bardzo? Ile „młodszego” węgla się dostało i czy jest sposób, by taką tkaninę dokładnie oczyścić, nie mnie sądzić.

Są natomiast dane, że ślady barwnika (alizaryny), zaprawy, także waniliny, (waniliny z czasem ubywa, ostaje się ona w młodszych płótnach), znaleziono tylko w miejscach sztukowania. Badał R. Rogers . (Podobno jakieś łaty już usunięto, nie wiem dobrze, po co.) Nie znam się na takich badaniach, oczywiście, ale czy mam powód wątpić w ich wyniki? Rogers przystępował do nich bez przekonania, tak jak do swoich badań Schwortz. Przekonali się, że ciężko uwierzyć w podróbkę. Nie oni jedni.

Nie zamierzam „nawracać”. Powtarzam, wątpliwości są. Każdy niech sam oceni.

 \*

Jeszcze jedna rzecz: ślady krwi są wyraźne i intrygujące, ale wymagają specjalistycznego podejścia, pisałam więc o tym skromnie. Aż rażące są natomiast spore nadpalenia , zasadne jest więc pomyślenie o tym, czy w ogóle tamten pożar nie mógł (częściowo), pomimo wstępnego oczyszczania próbek, wpłynąć na wynik datowania przy pomocy badania izotopu węgla (paliła się przecież nie tylko stara tkanina), stąd moja ostatnia dłuższa wzmianka.